**Leszek Żuliński**

**Cienie, cienie, cienie…**

To będzie recenzja z najnowszego tomiku poetyckiego Doroty Ryst. Ale zanim przejdziemy *ad rem*, chcę poinformować, że Stowarzyszenie Salon Literacki prowadzone właśnie przez Dorotę oraz Sławomira Płatka, znane Wam zapewne z witryny <http://salonliteracki.pl/portal/index.php> , prowadzi także własną oficynę wydawniczą. Niełatwe to zadanie, bowiem zdobywanie środków finansowych na edycję tomików jest coraz trudniejsze. A jednak ostatnie miesiące umożliwiły wydanie kilku nowych książek, które pojawiły się niemal w jednym peletonie. Są to: Roberta Kani *spot*, Anny Mochalskiej *syndrom obcej ręki* (ledwo co recenzowałem ten tomik na LM), Teresy Radziewicz *Rzeczy pospolite* i właśnie zbiorek Doroty Ryst *Część planu*. W sumie Salon ma już w dorobku trzynaście wydanych tomików, nie licząc pięciu almanachów *Pomost*, które wieńczyły coroczne warsztaty organizowane przez Salon na Kaszubach.

**\***

To już piąty tom poetycki Doroty. Trzeba Wam wiedzieć, że autorka jest nie tylko rodowitą warszawianką, ale i ma uprawnienia przewodnika po Warszawie. Zna tu każdy kamień i jego historię. A w swoim mateczniku na Saskiej Kępie powinna już zostać eksponatem, jak stało się to np. z Agnieszką Osiecką jeszcze za jej życia. To didaskalium o tyle ważne, że nowy tomik Doroty jest mocno z Warszawą związany.

Dorota zresztą już wcześniej uprawiała „poezję miasta”. Jakby nie było to ją łączy z Joyc e’m, chociaż zupełnie inaczej ☺. Tak czy owak tego typu kategorie zawsze kojarzą mi się z matecznikiem, a miasto to w końcu nie gorszy matecznik niż ten, o którym wspominał Mickiewicz: *Głupi niedźwiedziu! gdybyś w mateczniku siedział, / Nigdy by się o tobie Wojski nie dowiedział*… Na szczęście na Saskiej Kępie nikt, jak na razie, do poetek nie strzela.

**\***

W tych wierszach odbywa się wędrówka śladami cieni – Białoszewskiego, Broniewskiego, Gałczyńskiego, Grochowiaka, Herberta, Hłaski, Iwaszkiewicza, Norwida, Osieckiej, Rymkiewicza, Tuwima, Witkacego… Są to osobliwe wiersze-dagerotypy, pełne aury rodem z dawnego fotoplastikonu. Są i inne... Nie „spersonalizowane”, lecz stanowiące requiem minionego czasu. Dominuje w nich melancholia czasu utraconego i zatraconego, w którym pogrzebana jest czuła przeszłość miejsc i gorzki los ludzi. Także Atlantyda świata żydowskiego. Cienie, cienie, cienie... Rapsod dramatycznej przemijalności ludzi i miejsc, skazanych nie tylko na wyroki Losu, ale i Historii...

Tyle że wiersze te są pisane językiem współczesnej poezji, a trzeba tu dodać, że Ryst jest poetką perfekcyjną i trzymającą „ostre reżimy warsztatowe”. Dlatego współczesno-reminiscencyjna osobliwość tego zamysłu wydaje mi się oryginalna; nie znam realizacji, do jakiej byłaby porównywalna i jestem pewny, że ta książka ma szansę na sukces i poruszenie czytelników ceniących sobie klimaty typu *genius loci*. One tworzą pewną kultowość. Przypomnijmy sobie emocje, jakie budzą się w nas, gdy na przykład mijamy na ul. Mazowieckiej dawną Ziemiańską lub na Nowym Świecie miejsce narodzin Skamandra.

**\***

Pierwsza część tomiku nosi tytuł *O życiu*. To tu właśnie znajdziemy wiele nazwisk literackich, które już wyżej wymieniłem. Często Ryst bierze od nich motta do swoich wierszy. A potem macza stalówkę w miejscach z nimi związanymi. Tu już wykraczamy poza Saską Kępę, bo też autorka wcale nie chciała tylko do tej dzielnicy zawężać swoich warszawskich wierszy. Zresztą Warszawa nie Nowy Jork; Białoszewski, gdyby chciał, mógł tak samo w piętnaście minut dojechać ze Śródmieścia tramwajem do Broniewskiego na Mokotów lub do Hłaski na Żoliborz. Rzecz w ogóle nie w geografii miasta ani w takim weryzmie. Raczej w aurze.

Tu przede wszystkim słychać wehikuł czasu. Jego koła toczą się po starych warszawskich brukach i trotuarach. Dorota wsłuchuje się w tamte klimaty, wchodzi w role i kostiumy. Kreuje domysł, to znaczy oczyma wyobraźni jest między bohaterami, w ich domach, mieszkaniach, myślach, emocjach. Wolno jej! Ale to wszystko bardzo wiarygodne dzięki szczegółom, dzięki zapamiętaniu Warszawy sprzed kilku dekad, dzięki uchu wyczulonemu na aurę tamtego czasu i rozmaite drobiazgi, jakże charakterystyczne dla dawnych lat. Cymes w tym taki, że autorka wczuwa się niezwykle celnie i wiarygodnie w rozterki swoich bohaterów. Dla przykładu cytuję wiersz związany z Broniewskim: *wiesz kiedy jest wszystko jedno można modlić się / w nic nie wierząc. można się sprzedać / za willę pobielę i wódkę. zwycięstwu. / co to właściwie znaczy. wygrane wojny // przegrane życia kobiety. te które kochałem / umarły. moje drzewo wciąż rośnie. przeżyje / mnie dąb. i ten pomnik – spiż dźwięczący / głucho. jak telefon w środku nocy. wierszy // już nie czytam. pytam co właściwie znaczy zwycięstwo*. Tak sobie myślę, że gdyby ktokolwiek chciał teraz pisać szkic o Broniewskim, musiałby dojść do takich jego rozterek, jakie trafnie zrekonstruowane są w powyższym wierszu.

Ryst wyjeżdża nawet ze swoimi bohaterami poza Warszawę, np. z Gałczyńskim do Szczecina, z Tuwimem do Zakopanego. W chodzi z nimi do knajpek – np. do Kameralnej, gdzie od razu dostrzega Himlisbacha.

Pierwsza część tomiku, *O życiu*, jest dedykowana umarłym. Druga, *O śmierci* – żywym. Tutaj już mniej szczegółów konkretnych, za to jakiś „krajobraz po bitwie” i ta wielka amplituda czasu, jaka nieustannie błąka się po tych wierszach. W niej, oczywiście, zderzenia przeszłości i teraźniejszości. Oto wiersz dziejący się w Gorzowie Wielkopolskim, dedykowany poecie Pawłowi Łęczukowi: *tutaj chyba lubią pomniki / możesz poklepać po ramieniu Papuszę / zajrzeć przez ramię lokalnemu malarzowi / przejechać się na motorze żużlowca zakłutego nożem. / wracasz coraz rzadziej. jakbyś się bał / że odlejesz się na jednym ze skwerów / i tak już zostaniesz. / a przecież w brązie ci nie do twarzy.* Znakomita jest ta dwuznaczność ostatnich dwu wersów – splata się w niej „dostojność” minionych lat z trywialnością lat bieżących. *Tempus fugit!* Dawniej spiże, dzisiaj złom. Nadzieja tylko w tym, że nasze czasy, miejsca, ulice, domy też – gdy przyjdzie pora – „zsakralizują się”. I każdego będzie kręcił klasyk-Łęczuk odlany w dawnym Landsbergu w brązie.

Trzecie, ostatnia, część zatytułowana jest *Szczeliny* i dedykowana cieniom. Cieniom przeszłości, cieniowi zmarłej matki, cieniom własnego dzieciństwa. A więc to ciąg dalszy tej samej drogi idącej od kulturowości do własnej jednostkowości. Bardzo znamienne ostatnie słowa tomiku: …*wieczne pióro któremu skończyła się / wieczność. chcę zajrzeć do kolejnej. suwak się zaciął. / ja się zacięłam. w końcu trzeba zrobić porządki. iść / tak długo żeby dojść do początku*.

Dorota Ryst żyje w poszukiwaniu utraconego miejsca i czasu. Gdyby znalazła źródło u podnóża góry, już chyba nie wspinałaby się na szczyt. Ale w jej literackiej biocenozie Czas uświadamia paradoksy drogi. Biografie pisarskie uczą nieunikalności drogi wytyczanej przez historię. Poezja wszystkich, którzy pisali wcześniej, jest dokumentem przemijania. Cóż więc warte życie? Ano ono jest po to by p r z e ż y w a ć; zdarza się, że przeżywać, pozostawiając ślady i ścieżki po sobie.

Dorota Ryst *Część planu*, Stowarzyszenie Salon Literacki, Warszawa 2014, s. 54